

Albert Thibaudet

Sainte-Beuve

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (38), 167-178

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Albert Thibaudet

Sainte-Beuve *

Trzy wielkie nazwiska stulecia. Nie jest przesadą uważać, że *Sainte-Beuve* przeszedł do krytyki, tak jak *Wiktor Hugo* do poezji i jak *Balzak* do powieści, że w niej zajmuje miejsce równie wybitne, że w swojej dziedzinie literatury dokonał odkryć tego samego rzędu. Można spostrzec, że *Hugo*, *Balzak*, *Sainte-Beuve* są w XIX w. trzema półkami biblioteki, które się ściśle zespalają, tworzą bryłę, są szeregiem, czas zaś tylko nieznacznie go naruszył. Zdumienie ogarnia jeszcze większe w odniesieniu do *Sainte-Beuve'a*, ponieważ cztery piąte jego dzieła to przedruki z czasopism, a więc najbardziej chwili podatny i najniebezpieczniejszy spośród gatunków piśmiennictwa; jedyny spośród wszystkich dziennikarzy — przetrwał.

To dlatego, że jest dziennikarzem o tyle tylko, o ile *Molier* był aktorem — lecz jest krytykiem tyleż, co *Molier* był autorem. Wypełnił połowę pola krytyki, tak jak *Molier* wypełnił połowę pola teatru. W tej połowie posiadał całą technikę. Przetrawił ją, jej zagadnienia do dna — a że pozostałe części krytyki, krytyka żyjących, krytyka dramatyczna, nie miały swego *Sainte-Beuve'a* pozostał w swoim gatunku księciem niezaprzeczoną. Krytyka literacka stała się ogromem *Sainte-Beuve'a* jak *Teatr Francuski* jest *Domem Moliera*.

Formacja romantyczna. Jego pakt z czasem zaczyna się wcześniej. *Sainte-Beuve* należy do pokolenia możnego, w którym przedwczesna dojrzałość jest czymś zwyczajnym. U najlepszych mistrzów Paryża francuskiego, łaciny i greki uczył się ze szczególną gruntownością. Mając lat dwadzieścia trzy, ogłasza książkę krytyczną, która jest mistrzowska, gdzie ustala wartości nie uległe zachwianiu: «*Obraz*

* Rozdział XVI z książki *Histoire de la littérature française de 1789 à nos jours*. Paris 1936.

poezji w stuleciu XVI». Z drugiej strony — gdy mając sześćdziesiąt cztery lata umiera — pozostał studentem i właśnie pobratł ostatnią lekcję tudzież objaśnił Homera wraz ze swym preceptorem greki, Pantasidesem z Epiru. Na każdy swój artykuł zużywa sześć pracowitych dni, aby zadowolić innego profesora, bardziej wymagającego, którym jest on sam. Clemenceau, początkujący jako premier, miał przemówienie przerwane w parlamencie przez pewnego durnia, który mu rzekł: «Nie jesteśmy w szkole» — «Zawsze jestem w szkole», odparł starzec, «byłem tam jeszcze wczoraj, słuchając mego przeciwnika, pana Jaurès'a». Sainte-Beuve był z tych. A jednak — co do szkoty — żałował niczym pan Jourdain, iż nie dosyć do niej uczęszczał. W pięknych artykułach, którymi swoją władzę przekazuje «młodej krytyce» — to Taine'a ma na myśli — zazdrości mu, iż w świeckim klasztorze mógł osiąść należyte podstawy wiadomości filozoficznych i naukowych w tym wieku, kiedy on — żyjąc w świecie — włóczył się, pisał artykuły.

Co w tamtych właśnie latach posiadał, jest wszakże o wiele płodniejsze, żywsze, lepiej wyposażone w witaminy aniżeli to, co nabyliby wybitni uczniowie École Normale. Około roku 1830 odbył kampanię w szkole młodych, między dwudziestopięcioletnimi generałami tego wojska Rewolucji romantycznej: wyprawę w poezję, wyprawę w powieść, wyprawę w miłość. Miłość Sainte-Beuve'a i Adeli Hugo zostawiła na nim ślad i zostawiła ślad w literaturze nieomal równie silny jak miłość wenecka, której zaznał Musset, lub miłość Balzaka i pani de Berny.

Co więcej — zostawiła ślad w krytyce, w duchu oraz u podszewki umysłu krytycznego we Francji. Sainte-Beuve zestawiając Hugo i siebie czuł, co to nierówność stworzeń, jaka jest różnica między lwem a lisem, również to, że *Z n a j s i e b i e* krytycznego umysłu nakazywało mu abdykować; a i jakie zadosyćuczynienia, jakie tajemne rozkosze gotowała mu inteligencja oraz wieczny dualizm natury literackiej, spór Neptuna z Minerwą na frontonie wiecznego Partenonu.

Barrès z «Człowieka wolnego» gniewnie się odzywał o tych, którzy młodość Sainte-Beuve'a poświęcić chcieli dla dojrzałości autora gawęd poniedziałkowych. Sainte-Beuve byłby na to był przystał. Złe się poddawał powołaniu i sławie rzetelnej, w jakie go wpędził los, nie poradzawszy się z nim co do tego. Cierpiał, iż jest wyjątkiem postęmem publiczności przy mistrzach, że się nie czuł mistrzem i twórcą. W głębi nie zanadto był przeświadczony o nośności i sile własnej twórczej krytyki. Uznawał raczej tę krytyczną moc jako stan odtrącenia: odtrącenia poety, powieściopisarza, moralisty.

Trzy odtrącenia. Poety. Czuł i znalazł jako poeta jedną z najoryginalniejszych nut ruchu 1830: poezję osobistą i ludową, dziennik wzruszeń młodego plebejusza, cierpiącego i poniżonego, mniej — jak mawiał Guizot — «Wertera, karabiniera i jakobina» aniżeli

wykształconego Juliana Sorela, który niebawem w pani Wiktorowej Hugo poszuka pani de Rênal: kronika roku 1830: «Myśli Józefa Delorme», do których dołączone są cudownej subtelności «Myśli» prozą, zasługują, by pozostać drogą pewnemu typowi młodzieży, oddają słuszość Barrèsowi. «Księga Miłości», inny dziennik, mianowicie miłości do Adeli Hugo, jeszcze się dalej posuwa niż «Józef Delorme». Lecz w «Pocieszeniach» i «Myślach sierpniowych» — stanowczo odstręczał wiórowaty i kamienisty styl jego wymuszonych wierszy pozbawionych harmonii. Sainte-Beuve źle mówił poetyckim językiem swojego czasu, był pozbawiony słuchu: Lamartine, Hugo, Musset automatycznie go skazywali na porażkę.

Powieściopisarza. «Rozkosz» jest powieścią kulturalnego i paryskiego Obermanna, a zwłaszcza krytyka, świadka, kogoś, kto muska, kto rozkoszy zażywa naskórkim, kto w sposób nieokreślony włóczy się wokół domostw, miłości, wszystkiego, co jest ciężką, działaniem i życiem, i gdzie sam nigdy nie wejdzie. Jej siła życia wewnętrznego zastuży zawsze, w każdym pokoleniu, na kilka tuzinów wielbicieli (strona Amiela). Styl osiąga tu harmonię złożoną i wypracowaną — tak samo jak w wierszach — lecz w prozie Sainte-Beuve odnajduje drogę niezależną i nową. Nie dziwimy się, że w roku 1830 Amaury staje się księdzem, tak jak w roku 1650 wstąpiłby do Port-Royal. Gdyby nie istniał Renan, Sainte-Beuve byłby najbardziej «klerykalny» spomiędzy wielkich pisarzy francuskich XIX w. Wchodzi w autorów tak, jak potrafił przenikać do serca kobiet swoim duchem spowiednika.

Bardziej aniżeli poetyckie czy powieściopisarskie — powołanie jego, ku któremu poprzez zmianę kierunku zwróci go krytyka, jest powołaniem moralisty. Rozpoznaje w sobie tę samą materię, z której są uczynieni wielcy moralisci francuscy, od Montaigne'a do Chamforta. Wielkość jego krytyki, mniej niż po młodo zmarłym poecie, dziedziczy po tej tradycji moralisty — nadeszłej z daleka i wiodącej daleko. Oto sól attycka, rodzima, która tę cotygodniową krytykę uczyniła nieskazitelną, a którą w stanie załączkowym znaleźć można w zespołach tyłu jego «Myśli», poczynając od «Józefa Delorme», kończąc na «Zeszytach». Tyleż i więcej aniżeli poglądem na literaturę — krytyka Sainte-Beuve'a powinna być uważana za badanie dotyczące mężczyzny i kobiet, i samego siebie, i innych, i natur inteligencji, i inteligencji natury ludzkiej. Wszystko, co zawiera francuska literatura piękna, zmierza ku temu humanizmowi, tak jak świat dźwięków, słów i rytmów zmierza do Wiktora Hugo. Moralista w Sainte-Beuve przewyższa nawet krytyka: ten się często mylił, tamten nie.

Krytyka żyjących. Bardziej jeszcze niż autorów — znał ludzi, bardziej niż ludzi — człowieka. Ale siebie? Niewątpliwie, a zwłaszcza w swej powieści, lecz ostatecznie niewiele więcej, niż na to pozwala przeciętna ludzka natura, która nas czyni adwokatami, rzadko zaś

sędziami nas samych. Miewał sędziów — i za życia, i surowych. Potomność bywała często surowsza. Pod maską sądów wprowadzał nienawiści. Że był zły, zawistny, obtudny — to pewna. Jednakże jeśli niekiedy o swych współczesnych, zwłaszcza o swych kolegach z Akademii, pisał sekretnie przeciwieństwo tego, co pisał publicznie, zapytajmy najpierw, czy byśmy chcieli, aby ta sekretna literatura była pominięta, następnie zaś postawmy drażliwe zagadnienie krytyki żyjących, która nie była odważniejsza w czasach Sainte-Beuve'a niżli jest dzisiaj.

O krytyce żyjących on sam, gdy był młody, rzekł, iż jest najtrudniejszą i najszlachetniejszą partią zawodu. Partią również w znaczeniu gry. Jakżeż rozgrywał tę partię?

Na boku pozostawmy literaturę dramatyczną, którą się zajmował jako moralista co najwyżej dla zbadania klasyków XVII w. W tym świecie granym wyczuwał świat różniący się od świata pisanego i który wymaga innego widzenia: odrzucał pozbawione wielkości zawodowe usługi, które uprawiał Janin. A zresztą teatr jako teatr go nie interesował, chociaż doń chodził raz na tydzień. W wieku XVII byłby był za Nicolem przeciw Racine'owi, za Bossuetem przeciw Molierowi.

Ale krytyka poetycka? On sam jest poetą oryginalnym, jego «Obraz poezji w XVI stuleciu» ukazuje znaczną ilość odkryć i przeczuć poetyckich. Tymczasem w roku 1842, w artykule napisanym bez pośpiechu o «Pannie Bertin», usiłuje posegregować poetów swoich czasów. Odróżnia: 1) grupę wyjątkową; 2) grupę tych, „którzy nie spełnili danych obietnic, a których jeszcze sława powszechna nie oddała na straty”; 3) pospolitość. Otóż w klasie pierwszej są tylko trzech: Lamartine, Hugo i Béranger. Musset należy zaledwie do drugiej, Vigny zaś nie jest wspomniany ani — tym bardziej — Gautier. Gautier przyznawał się pewnego dnia: „Pomyśleć, że wierzyłem w Petrusa!”. Wybornie było przez kilka lat wierzyć w Petrusa Borel: bardzo jest groźne przez całe życie wierzyć w Bérangera. Sainte-Beuve nigdy, w całym swym dziele nie wymienił nazwiska Gerarda de Nerval, wyjąwszy raz — pisząc czasownik «ronsardyzować» i dorzucając: «jak mawiał miły Gérard de Nerval». Witał początki Banville'a, ale odmówił napisania artykułu o Baudelaire. Oddał sprawiedliwość Marcelinie Desbordes-Valmore, lecz przede wszystkim wśród poetek takich jak Tastu czy Blanchecotte.

Jeszcze o wiele groźniejsze, iż powieść przebył na przelaj, że na Balzaka i Stendhala spoglądał z bardzo wysoka, jako na wyrobników, którzy są nie z jego literackiego świata. Lepiej wyrażał się o Flaubercie i o Fromentinie. Lecz w końcu nie zdarzyło mu się nigdy opinii poprzedzać, przywołać ją z oddali. Dodajmy, że jest członkiem Akademii w roku 1844; na pięć lat przed «Poniedziałkami». Otóż Akademia to optakane miejsce dla krytyki żyjących. Reguła zgromadzenia zobowiązuje, ażeby o konfratrach mówić tylko solennie: Sainte-Beuve chwali poezję Piotra Lebrun, który ma dla siebie

artykuł w «Poniedziałkach», zstępuje do Vienneta. A czytać trzeba w «Poniedziałkach» artykuł pełen żalości lub raczej żalotny artykuł o «Poezji i poetach w roku 1852»...

Ale nie należy przeceniać wagi tych pomyłek, ograniczeń czy małości. Nawet gdy jest niesprawiedliwy wobec ludzi i kiedy się myli co do wartości, pozostaje Sainte-Beuve wielkim krytykiem, mniej pojęć aniżeli myśli. «Gdzie przyporządkować — powiada — pisarza, co do którego można być pewnym, iż się nie spotka tu nigdy myśli wzniosłej ani myśli subtelnej, ani myśli rozsądnej?». Jest krytykiem autorów, co są, gdyż myślą. Nie mówić o tym dobrze w kraju Kartezjusza byłoby niedobrze. Sainte-Beuve nieczęsto działa w złą wiarę, a jeśli się myli, nie dąży, by zmylać. Wiedzieć, jak i czemu pewną stroną swego geniuszu budzą antypatię w ludziach wybitnie literacko usposobionych — jest to jednak zyskać lepszą znajomość Hugo, Lamartine'a, Balzaka. Nawet kiedy nie jest ani rozważna, ani rozsądna — rzadko bywa, ażeby jego krytyka, która dotyczy współczesnych, była pozbawiona pewnej mocy wyjaśniającej. Któraż zresztą krytyka, jakkolwiek byłaby ciasna i niesprawiedliwa, z tej lub owej strony nie podsuwa swojej szczypty prawdy, gdy jest wyostrzona niechęcią? Nie zapominajmy także, jak bardzo cierpiał, iż jako młodzieniec uprawiał krytykę przeciwną, ową «krytykę piękności», która się wokół Hugo stała krytyką reklamową. Stroniczka Heinego o sultanie z Darfuru i jego heroldzie zraniła Sainte-Beuve'a okrutnie. Miał do zatarcia to piętno niczem Vautrin, bodajby witriolem.

Ograniczenia sądów Sainte-Beuve'a są granicami naturalnymi i jak granica Francji opisują kraj harmonijny. Wyjątkiem pozostaje przypadek Baudelaire'a, który powinien był stać się jego poetą, a któremu Sainte-Beuve, mający już literacką pozycję, odmówił postuchania. Dla Sainte-Beuve'a, tego moralisty, tego analityka, tego wielkiego klasyka stało się tragiczne, iż żył wśród pisarskich natur będących uosobieniem jego własnych niemożliwości. Najpierw ci, których nazywał siłaczami z targu — Hugo, Balzac, Dumas. «Podziwiam bardzo chętnie także potęgę, lecz muszę na to czuć, że do czynienia mam z prawdziwą potęgą umysłu, nie zaś z nie wiem jaką siłą niezłomnego jedynie zdrowia i temperamentu. Któż jest więcej wart — Dżyngis-Chan ciągnący za sobą wszystkie hordy Azji, czy pan de Turenne na czele trzydziestu tysięcy ludzi?» — Następnie autorzy o sercu niezmiernym, natury uczuciowe, złudzeniowe, szarlatańskie, niewieściane, niepodobieństwo intelektualisty: Lamartine — «najwznioślejszy i najczarowniejszy z głupców», George Sand — «echo, które podwaja głos», Michelet — «rodzaj uczeńca, który udaje strojnisia». Wreszcie ozdoby, krasomówcy, górna warstwa, literacka śmietanka, powaga oficjalna, «regenci» roku 1830: Vilemain, Guizot, Cousin. Dwa rodzaje umysłowości były mu pokrewne, moralistów osiemnastowiecznych — przede wszystkim Stendhal. Jednakże odczucia prowincji oraz kosmopolityzmu całkowicie Sainte-

Beuve'owi nie dostawało, akademik zaś nasz starannie dobierał stosunki. Stendhal swoim wyzywającym tonem równie go odstręczał jak Gautier wspomnieniem o jego czerwonej kamizelce. Następnie Mérimée, lecz temu przyznałby więcej niżli należało: «Mérimée pohamowuje się zbytnio: z formacji zanadto jest powściągliwy, z czasem stanie się nim z przyrodzenia». W społeczności umysłów Sainte-Beuve pozostaje samotnikiem podejrzliwym.

Można przyjąć, że wyjąwszy chciane lub wymuszone poparcia, które znaleźć można jeszcze i w «Poniedziałkach» (przykładem artykuł o «Fanny»), Sainte-Beuve celnie i przenikliwie wyraża swój smak oraz przeciętny smak porządných ludzi, i to jedynie tam, gdzie w ciągu jednego, a nawet dwu pokoleń nie jest ani zbyt widocznie wyprzedzający, ani jawnie opóźniony. Wcześniej zdał sobie sprawę, iż tropikalna temperatura romantyzmu nie pozwoli na odgrywanie mu przy prominentach roli Boileau. Lecz od początku całkowicie biernie znalazł się wobec przejawów romantycznych zarazem najgłośniejszych i najbardziej spornych, wobec teatru. Teatr Wiktora Hugo i Dumasa był dlań czymś jak gdyby nie istniejącym, a bitwa o «Hernaniego» wydana została poza jego polem widzenia. Był nie krytykiem-prorokiem poezji romantycznej, lecz jej krytykiem oświeconym. Przyczynił się, ażeby Marcelinę Desbordes-Valmore podnieść do rangi, którą powinna mieć. «Szesnastym wiekiem» zatępił romantyzmowi pobudkę. Otrąbił odwrót w roku 1843 «Źródłem Boileau». W tej mierze, w jakim romantyzm wolno porównywać do rewolucji roku 1830 — był jego Guizotem.

Pokolenie to było ostatnim, które pomimo chwilowych zamieszek w rodzaju „pracowni” oraz Młodej Francji, zachowywało prawidłowe i mocne reguły, gdzie ton w dalszym ciągu nadawało zbiorowisko przeciętne ludzi porządných, tych porządných ludzi, do których się romantycy przyłączają, gdy ich wejście do Akademii wskazuje, iż szkołę przyswojono. Sainte-Beuve trzyma się uparcie w obrębie literatury uporządkowanej, w dzielnicy ludzi jak należy, którym zostawia owo «Źródło Boileau» niczem bilet wizytowy po zaznaniu gościnności w zamku. Salon pani Recamier więcej dla niego znaczy niż senackie, toteż do Akademii zawiedzie go on jako czterdziestolatka. Stąd wypaczanie bardzo wyraźne jego krytyki. Nie tylko teatr jest z niej wyłączone, ponieważ teatr wymaga podejścia szczególnego, gdzie trzeba przyjąć, co idzie i mówić o wszystkich, gdzie się nie wybiera ani autorów, którzy są wam narzuceni, ani sali, której sposób widzenia trzeba zrozumieć. Bo jedno jeszcze wielkie zagadnienie objawia się po roku 1830. Sfinks, wobec którego Sainte-Beuve bynajmniej w sobie nie czuł ducha, sił i odwagi Edypa: powieść, wstrząsająca uszwięconymi hierarchiami, wysuwająca się na pierwszy plan, biorąca na spytki i niepokojąca tyleż samo porządných mężczyzn co uczciwe kobiety. Od strony powieści, owego powszechnego głosowania literatury, Sainte-Beuve spotkał swe granice niczym Guizot od strony ludu. Nie pojął rewolucji. Nie podążył za nią.

O trzecim stanie wyraził się nieufnie: «Co to takiego?». Krytyka współczesnych to u Sainte-Beuve'a przez cały czas krytyka bez Balzaka, poczynając zaś od roku 1837, krytyka bez Wiktora Hugo: użycie okropnego i wielkiego młotka dla nędznego płotka. Cóż bowiem znaczy, iż jest bez Balzaka, jeśli sama jest drugim Balzakiem, jeśli jest «Komedią literacką» Francji?

«Komedia literacka». Jest Sainte-Beuve jedynym krytykiem, który miał być wycucie głębokie, a i drobiazgowie tego, co się niegdyś nazywało obyczajami, etosem literackim. Wie, co to jest człowiek pióra, który spełnił nadzieje, co to literat poroniony, zna wielkości i nędzę literatury, i w ogóle literackiego towarzystwa, i jego towarzystw poszczególnych. Był Monteskiuszem ich Rzeczypospolitej, z owej zaś «Komedii ludzkiej», którą stanowią «Poniedziałki», wydobłyby się «Ducha Piśmiennictwa» zwinniejszego, a nie mniej bogatego od «Ducha Praw».

To pewna — dalej niż ktokolwiek posunął sztukę literackiego portretu. Jednakże powyżej sztuki portretu jest sztuka ruchu pomiędzy tymi portretami, a także powszednia rzeczywistość, bujna, pilna, która nieprzerwanie dostarcza ich pierwowzorów. Bardziej niż przejawy ducha znaczą dlań rodziny duchów, a niż rodziny duchów — bardziej duch wielkiej rodziny literackiej. Ktoś jak Sainte-Beuve urodzić się może jedynie w kraju literatury społecznej, gdzie nie tylko literatura jest wyrazem społeczeństwa, lecz gdzie tworzy ona odrębną, inteligentną społeczność, która się rządzi swą wiecznotrwałością i swymi prawami.

Wiecznotrwałość owa i owe prawa — taki Nisard, taki Taine, taki Brunetière mają ich poczucie równie jak Sainte-Beuve. Lecz Nisard widzi je pod postacią kanonów, Taine — fizjologii, Brunetière — architektury, Sainte-Beuve — geografii.

Geografia to znaczy coś, co jest dane, gdzie rozum oczywista pracuje, lecz gdzie doświadczenie, odkrycie mają swoją część, gdzie nic nie było przewidziane, gdzie przyroda nigdy nie oddziaływała w sposób logiczny, gdzie ona przedkłada człowiekowi swoje przypadki, a on dorzuca swoje, osadza je lub siebie w nich osadza. Krytyka polega na związaniu się z ową geografją, na towarzyszeniu jej, na odzwierciedlaniu jej poprzez współpracę. Mając lat dwadzieścia pięć, Sainte-Beuve z «Myśli Józefa Delorme» przewidywał i szkicował Sainte-Beuve'a z «Poniedziałków» na stronicy przyrównującej bieg krytyki do biegu rzeki.

Geograf to spacerowicz pojętny. W roku 1830 triumfy święciła krytyka z katedry. Ten młody mieszczanin paryski, ten samotnik z Dzielnicy Łacińskiej zastępuje ją krok po kroku przy pomocy czegoś takiego jak «critiqua pedestris», która po piśmiennictwie francuskim krąży niczem mieszczanin po swym mieście, niczem poeta Delorme po tej podmiejskiej dzielnicy, odkrywając i malując ją lekkimi dotknięciami. Może mieć swoje uprzedzenia, swoje

dziwactwa, swoje zazdrości, swoje roztropne nienawiści (takiego kogoś, kto się bije pod parasolem, nie zapominanym tyleż, ile go nie zapominał Ludwik Filip) — lecz zna wszystkie domy, wszystkich mieszkańców, wszystkie rodziny, żywa kronika miasta odwiecznego.

Taką już cechą nosiła pierwsza jego praca, wówczas dwudziestotrzylatka. «Obraz historyczny i krytyczny poezji francuskiej w XVI stuleciu», książka w swoim rodzaju równie znakomita, jak «Obrona i uświetnienie języka francuskiego», którą ogłosił Du Bellay, będąc w tym samym wieku. Bo Sainte-Beuve odkrywa Du Bellaya i Ronsarda nieznanymi lub niedocenionymi, tak jak Du Bellay i Ronsard odkryli byli Pindara, z odkrycia zaś tego czyni punkt obserwacyjny dla całej literatury, gdyż według niego tradycję ich podejmuje romantyzm. Wymiary wielkiej poezji młody krytyk rozciągał w czasie od Ronsarda w jej górnym biegu po Wiktora Hugo w dolnym.

Następowało dziesięć lat krytyki współczesnej. Nie była to już rzecz geografa ani spacerowicza wśród domostw. Należało do nich wejść, za kimś się opowiedzieć. Wejść nie tylko do domów, lecz — jak to autor «Rozkoszy» nazywa — do gineceów. Okres «Portretów»... Malarz Harpignies powiadał, iż malowanie krajobrazu o wiele jest przyjemniejsze od malowania portretu, gdyż „krajobraz — on przynajmniej nie urąga”. Bądź co bądź krajobraz jest rzeczą geografa lub geofila — tudzież spacerowicza. To w Lozannie stanie się Sainte-Beuve zdecydowanie wielkim pejzażystą literackim. Hadż nad Leman z roku 1837 oznacza wielki zwrot.

Geografię francuskiej literatury Sainte-Beuve widzi tak, jak Michelet w «Obrazie» widzi Francję z wysokości Dôle: jak Elie de Beaumont i Dufrénoy w swym «Wyjaśnieniu mapy geologicznej» rozpoznaje w niej biegun przyciągania i biegun odpychania.

Port-Royal. Wyszukał jej i wznosił Masyw Centralny, «Port-Royal». «Port-Royal» jest najwybitniejszą książką z historii i krytyki literackiej. Z pewnością nie zbywa jej na sztuczności. Samo z siebie zrozumiałe, że autor wiele naciąga, by cały XVII w. skupić na słynnym opactwie, jeśli zaś portrety są wielkim urokiem «Port-Royal», dadzą się one wykonać od nowa w bardzo inny sposób, czego nie omieszkał książdź Bremond. Zważywszy, iż stulecie XVII jest stuleciem zasadniczym, szukajcie temu stuleciu innej literackiej stolicy niż Port-Royal — a nie znajdziecie. Raz zaś obrona stolica oddziałuje przez swoje powaby i wygody. Zaludnia się. Sainte-Beuve ją zaludnił: Montaigne, Balzac, Kartezjusz, Corneille, Racine, Boileau, Moliere, Malenbranche, Bossuet stają się tutaj — spoiwem jest duch Sainte-Beuve'a — naturalnie złączeni z duchem miejsca, istnymi «conscripti» dwu wielkich rodzin tutejszych «patres», Arnauldów i Pascalów. W Port-Royal literatura francuska ustanawia prawdziwą wagę, dotyka podstawowych i dramatycz-

nych zagadnień ludzkiej natury, na szalach umieszcza wielkie stawki religijne i moralne. Na odwrót — religia wchodzi w związek z zainteresowaniami języka i literatury. Od czasów Port-Royal literatura francuska jawi się jako ideowe pole bitwy o ludzką naturę, co jej zostało w wieku XVIII, co widać jeszcze w romantyzmie, dokładnie to, czego Sainte-Beuve'a natura moralisty nieustannie tutaj szukała, nieustannie to stąd wydobywając. Wystarczy zresztą śledzić wewnętrzne dzieje Sainte-Beuve'a od roku 1830 do 1840, ażeby czuć, iż go niesie w stronę Port-Royal i aby poznać, iż na swój sposób tkwiło w autorze «Rozkoszy» zagadnienie «Port-Royal». Powróciwszy z Lozanny, zadomowił się w tym stuleciu. Biblioteka Mazarine, gdzie został mianowany kustoszem, dostarczyła mu synekury wśród książek. Dwa początkowe tomy «Port-Royal» oraz przyjaźń pani Récamier sprawiły, że wszedł do Akademii. Wykańczając «Port-Royal» i pisząc drugi «Port-Royal» o innym okresie literackim, gdyby się był znalazł taki, który byłby godny zrównoważyć tamten — czyż Sainte-Beuve nie byłby mądrze i dojrzałe zbudował podwójnego pomnika francuskiej historii literackiej, jej Masywu Centralnego oraz Paryskiego Dorzecza?

Poniedziałki. Rzec się prawie ośmielimy, iż rewolucje zarządziły nim inaczej. Po prostu zobowiązały go do zmiany kierunku.

W jedenaście lat po hadzi do Lozanny rewolucja roku 1848 powoduje lub też Sainte-Beuve sądzi, iż powinna spowodować hadź do Liège. Mało brakło, a jego tu wykład z roku 1848—1849 dałby mu — jak tamten z roku 1837 — sposobność do wielkiego życia literackiego Francji, tym razem z czasów Chateaubrianda od roku 1800 po rok 1848, a zatem historię pokoleń preromantycznego i romantycznego, podjęta, ożywiona, wytłumaczona w «templa serena» poza granicami przez człowieka, który z dawna znał był aktorów i dzieła, coś jak «Port-Royal» wieku XIX i romantyzmu. Na pozór ukazała się z tego tylko nie ukończona zapowiedź o «Chateaubriandzie i jego literackiej grupie». Jednakże — jak to Sainte-Beuve sam powiedział — części wykładów tej pracy odnalazły się mniej lub więcej w «Poniedziałkach».

Rewolucja oraz Drugie Cesarstwo utwierdziły jego zamiśl, jego program. Z roku 1850 uczyniły wyłom w środku stulecia, życiu literackim, całym francuskim życiu; 1800—1850 — między dwoma zamachami stanu, od powrotu Chateaubrianda do wyjazdu Wiktora Hugo — przybrało to postać francuskiej rzeczywistości ściśle określonej czasem, skończonej, dla Sainte-Beuve'a zaś rodzajem literatury dojrzałej jak literatura wieku XVII, literatury dojrzałej, którą Sainte-Beuve przyłączy do całkiem innej, literatury dojrzałej od czasów Malherbe'a.

Tak tedy za podszeptem Verona — redaktora «Constitutionnela» w roku 1849 — zrodziły się «Poniedziałki», dając początek i kontynuację przez lat dziewiętnaście (z wyjątkiem przerwy, gdy Sain-

te-Beuve wykładał w École-Normale) owemu silnemu, chcianemu i ustawicznemu rygorowi: co siedem dni długi artykuł, jedyna troska tygodnia, skutek pilnego zgłębiania danego autora przez dni sześć.

Metoda, rodzaj przedstawienia w «Poniedziałkach» nie zrywały zresztą z pisarstwem «Portretów» ani nawet «Port-Royalu» i «Chateaubrianda». «Port-Royal» — zwłaszcza w swych częściach, które pozostały najstawniejsze — składał się z wycinków, z wycieczek w stulecie XVII, z portretów pisarzy pierwszo- i drugorzędnych, całość ujmując swobodnie, bez ciągłości, w formę już bardzo «poniedziałkową», z wydania zaś na wydanie, powiększając go przypisami, uwagami, przybudówkami, Sainte-Beuve coraz to bardziej będzie «poniedziałkował». Podobnie «Chateaubriand i jego grupa literacka», odmienny obraz grupy despotycznej i sprężystej, gdzie wejść mogli nie sami przyjaciele, lecz współcześnicy Chateaubrianda, dostarcza nam rozległego krajobrazu źródeł, u których się tworzy i skąd płynie bieg «Poniedziałków». Jeśli Sainte-Beuve pozostawia «Chateaubrianda» nie ukończonego, to dlatego — powiada — że jego ciąg dalszy jest w «Poniedziałkach», wraz z biegiem innych wód i że w miejsce jednej rzeki nastąpiło dorzecze. Dalszy ów ciąg oglądajcie poczynając od 18 marca 1850 r., czyli od artykułu o «Pamiętnikach z za grobu», a nawet już od drugiego «Poniedziałku», tego z 8 października 1849 r., z artykułem o «Zwierzeniach» Lamartine'a. W przedmowie z września 1849 r., którą redagował dla «Chateaubrianda» w chwili, kiedy to się uktadał z Veronem o rozpoczęciu «Poniedziałków», gdy powróci w październiku, Sainte-Beuve pisał: «Uwolniony od jakiegokolwiek roli i niemal jakiegokolwiek związku, od bez mała dwudziestu pięciu lat przypatrujący się sprawom i osobom literackim, nie mający żadnej korzyści w widzeniu ich nie takimi, jakie są, powiedzieć mogę, iż prawdami jestem przepelniony». Są to te «prawdy» o pokoleniu roku 1820, których po roku 1849 będzie udzielał czytelnikom «Constitutionnela».

Pozostawmy na stronie zazdrość, grzech główny, o który się na ogół oskarża Sainte-Beuve'a. Lecz w roku 1849 wielcy poeci romantyczni, którzy wszyscy niemal przestali tworzyć, mogli sprawiać wrażenie grupy ulegającej likwidacji. Nawet szczęśliwie, iż je sprawiali, gdyż pokolenie, które miało lat dwadzieścia w roku 1848, mogło to tylko zachęcić i pozwolić mu, aby stawiało na nowe, robiło nowe. Okazało się zaś w roku 1849 w sposób oczywisty, że na niczym spelża ambicja poetów romantycznych, którzy — jak ich rodzic Chateaubriand — mniemali się być przywódcami politycznymi, że ambicja ta stała się jedną z przyczyn rewolucji roku 1848. Owa rewolucja, «olbrzymia klęska, której wszyscy stanowimy cząstkę i której wszyscy jesteśmy rozbitkami» — pisał Sainte-Beuve w roku 1850 — przez rozsądne umysły była obecnie uznana za nieszczęście, piechota zaś czy mieszczańska gwardia narodowa owych umysłów rozsądnych wywodziła się dokładnie spomiędzy czytelniki-

ków «*Constitutionnel*». Rozpoczęła się niepopularność Lamartine'a. Istniał świątek, rodzaj publiczności, dla którego miano poety stało się warte śmiechu. Sainte-Beuve tak daleko nie mógł się posunąć, jednakże lenno Verona, dwadzieścia pięć lat, kiedy to przepętniaty go nie tylko prawdy, lecz i niechęci, nurt publiczny, który go niósł, to nawet, czego odeń oczekiwano — z Sainte-Beuve'a z «*Poniedziałków*» uczyniło przywódcą reakcji antyromantycznej.

A także, co ważniejsza, reakcji antypoetyckiej. Oczywiście, w całym toku z «*Poniedziałków*» Sainte-Beuve wypłaci się poetom z tego, co niezbędne, wprowadzi ich przychylnie, zwłaszcza jeśli są drugorzędnymi albo jeśli wprowadzić ich można przeciw komuś. Odkryje nawet Teofila Gautier, gdy chodzić będzie o podtrzymanie akademickiej kandydatury romantyka, takiego, który został pozyskany dla Cesarstwa... Ale nieprzychylność w stosunku do Lamartine'a i Vigny'ego nie ustanie. Znane jest skrępowanie Sainte-Beuve'a wobec Baudelaire'a i przemilczenie poety. Wszystko zaś streścimy tymi dwoma punktami nie do odrobienia, najpierw nieobecność Wiktora Hugo, dla wiadomych przyczyn wygnanego z «*Poniedziałków*», a następnie — w artykule z 28 stycznia 1850 r. o Alfredzie de Musset — przepowiednia taka: «Cóż pozostanie z poetów owych czasów?... Jeden z poetów, z którego zostanie najwięcej, Béranger...». W dwa miesiące później «*Pamiętniki z za grobu*» są najzupełniej poświęcone «*Renému*». Tkwił w Sainte-Beuve mieszcuch, który się w «*Constitutionnelu*» musiał czuć u siebie. I autor «*Port-Royal*» kończy po trosze w skórze Bérangera, co mu nie zanadto będziemy wypominać, uwzględniając, że był to nieomal przypadek samego Renana.

Wyjąwszy te zastrzeżenia oraz inne (a być nie można «*beuvystą*» bez zastrzeżeń), «*Poniedziałki*» są dziełem najniezawodniejszego z czytaczy, jacy istnieli. Wśród autorów trzech stuleci — od Rabelais'go do Lamartine'a — można być pewnym, że cytat, który wybrał Sainte-Beuve, jest najlepszy, rys, który zapamiętuje, najtypowszy — trzeba zaś po nim wejść w jakiś temat, ażeby widzieć, że na podobieństwo starożytnych zrywał się o świcie i pozbierał najpiękniejsze owoce. A prócz tego niechaj określenie *poniedziałkowe* nie przyprawia nas o zapomnienie tytułu *Rozmowy*.

Z piórem w rękę jest Sainte-Beuve istotnie wielkim rozmówcą naszej literatury, równie przyjemnym jak Wolter, równie biegłym jak Diderot. Wiedział to dobrze, gdy — stary wąż — pozbywając się swoich kolejnych skór — romantyzmu, katolicyzmu, sentymentalizmu, mistycyzmu — odłania swą formę ostatnią a najprawdziwszą umysłu analitycznego i wrażliwości osiemnastowiecznej.

Cóż wobec tego znaczą «*teorie*», których mu użyczano lub poprzez które charakteryzował jakiś moment czy jakąś pauzę w swej nieustającej ruchliwości? Fizjologia, przyrodzenie umysłów: nie pozwólmyż przyklejać mu etykietek; czarnoksiężnik, a nie teoretyk;

rozmyślacz, a nie myśliciel; wędrowca, a nie wykładowca; sceptyk, a nie scjentyista; potomek Montaigne'a najprawdziwszy w XIX w. Lecz popod gawędą i dowcipem zawsze to, co poważne i zasadnicze, nigdy myśl dla samej zabawy ani igraszka nie uzasadniona, jak u Montaigne'a czy Diderota.

Jego błędy — jak i ich — pouczają nas. Jego luki nam nie przeszkadzają, gdyż wypełnione są przez następców. Poprzez niego — i tylko poprzez niego krytyka stała się Dziesiątą Muzą, trzeba na to było zresztą poety, aby przeszedł tędy poeta.

Najrzeczywiściej pochodząc od Montaigne'a, jest Sainte-Beuve jak on człowiekiem-dialogiem. Dialog Montaigne'a i Port-Royal, dialog XVIII i XIX w., umysłu klasycystycznego i związków romantycznych. Dialog z opiniami powziętymi z góry, z twierdzeniami, z miłościami i nienawiściami — lecz zawsze utrzymany w tonie „rozmowy” nie tylko z czytelnikiem, ale z samym sobą, tonie pytającym wobec zagadnień ustawicznie ponawianych. Z tego punktu widzenia «Nowe poniedziałki» wydają się o wiele gorsze od pierwszych. Sainte-Beuve może nie całkiem był senatorem «Poniedziałków», lecz w końcu «Nowe poniedziałki» są bardzo «Poniedziałkami» senatora. Historia, polityka nabierają tutaj oświeleń nowych, myśl krytyka literackiego dojrzała jako myśl krytyki społecznej. To ładne, iż swoje życie pisarza prawie zakończył na książce o Prudhonie, na ostatnim dialogu znamienne podniosłym pomiędzy literacko wykształconym mieszczaninem, spadkobiercą literatury — a pisarzem gminu.

Summa mądrej literatury. Wszystko starannie rozważywszy — tyleż co «Próby» tworzą summę literackiej mądrości, «Poniedziałki» lub raczej ten zakątek biblioteki, którego «Poniedziałki» tworzą ośrodek, dostarczył nam Summy mądrej literatury. Dwie summy, które stanowią dalszy ciąg dobrych tekstów starożytnych i nowożytnych, jednocząc sokratyczny zmysł wątplenia, humanistyczny zmysł rozumu wyzwolonego, konstruktywny zmysł osiągniętej cywilizacji. Zaszczyt się wyświadcza Anatolowi France, przypisując mu nazwanie Sainte-Beuve'a naszym Tomaszem z Akwinu. Określenie to należy do hrabiego d'Haussonville, znajduje się w jego książce o Sainte-Beuve z roku 1873, z której autor «Życia literackiego» pożyczył je, nic o tym nie mówiąc — i nie jest ono wskutek tego mniej warte. Lecz pięćdziesiąt tomów owej Summy umieścimy raczej pod znakiem obydwóch świętych Tomaszów — Tomasz Apostoła, który wie, co to wątpić, Tomasz Doktora, który wie, co to budować i który po prostu wie. Są to dwie «w ruch puszczzone drogi» krytyki, tej krytyki, której u ich zbiegu Sainte-Beuve wybudował stolicę.